



JULIA BRYLEWSKA

# ANGEL

INFERNO TOM 2



Copyright © 2021  
Julia Brylewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Magdalena Mieczkowska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-668-3

**JULIA BRYLEWSKA**

# **ANGEL**

**INFERNO #2**

**OŚWIĘCIM 2021**

*Samotność to zagrożenie dla działającego umysłu. Musimy mieć wokół siebie osoby, które myślą i mówią. Kiedy przez długi czas jesteśmy sami, zaludniamy tę pustkę upiorami.*

Lauren Groff, *Floryda*

## Prolog

Dym papierosowy przyjemnie drażnił jego gardło, gdy wpatrywał się w sunące po szybko krople deszczu i próbował wyciszyć natrętne myśli. Pieprzone wentylatory szkolnej toalety w niczym nie pomagały.

Przeczesał dłonią ciemne włosy, przez co ich kosmyki opadły mu na skronie. Następnie wsunął papierosa pomiędzy wargi i spojrzał na zegarek oplatający jego nadgarstek. Prychnął, widząc godzinę dwunastą, a potem jeszcze raz zaciągnął się dymem. Istniało kilka możliwości. Profesor Jordan jakimś cudem rozpoznała Victora, co było mało prawdopodobne, ale wciąż możliwe. Victor nie zaliczył testu, co z kolei oznaczało, że on sam znalazł się w cholernie nieprzyjemnej sytuacji. Jego braciśzek mógł też specjalnie się spóźnić.

Drgnął, kiedy zniszczone drzwi szkolnej toalety otworzyły się z głośnym skrzyknięciem. Odwrócił głowę i odetchnął z ulgą, gdy dostrzegł... samego siebie, własne odbicie, brata bliźniaka, który schował dłonie do kieszeni ciemnych spodni i zatrzymał się w wejściu.

Mikael sprawnie zeskoczył z parapetu i zmarszczył brwi, gasząc na nim papierosa.

– Zorientowała się? – zapytał, starając się ukryć lekkie zdenerwowanie, które i tak rozbrzmiało w jego głosie.

Victor prychnął, przechylając głowę.

– Nie – westchnął w odpowiedzi.

Mikael wypuścił z płuc długi, ciężki oddech.

Gdy byli nieco młodszy, zamienianie się miejscami wydawało się o wiele łatwiejsze. Z każdym rokiem przybywało jednak cech pozwalających ludziom ich rozróżnić.

Przesunął się o krok w przód, powoli oblizał dolną wargę, po czym mruknął:

– Zdałeś?

– Tak. – Victor zdjął z ramion skórzaną kurtkę. – Na dziewięćdziesiąt trzy procent.

– Dziewięćdziesiąt trzy? – powtórzył. – To znaczy, że...

– Zaliczyłeś ten semestr – wtrącił, podając mu kurtkę. – Gratuluję.

Mikael po raz kolejny odetchnął z ulgą, a potem spojrzął na brata i rzucił się w jego stronę, po czym zamknął go w męskim, silnym uścisku.

– To był... – Victor odsunął się, obdarzając go niemal ojcowskim spojrzeniem. – Ostatni raz.

– Jasne. – Zaśmiał się, odbierając od niego kurtkę, którą następnie narzucił na ramiona. – W przyszłości jakoś ci się odwdzięczę. – Poklepał go po barku i wzruszył ramionami. – Chodźmy. – Wyminął bliźniaka, ruszając w kierunku wyjścia. Popchnął zniszczone drzwi toalety, a następnie wyszedł na szkolny korytarz.

– Dokąd? – Powiódł za nim wzrokiem.

– Musimy uczcić koniec semestru i twoje zdanie mojego egzaminu! – zawołał.

Victor odetchnął głęboko, po czym ruszył za bratem, nie mając większego wyboru. Mikael zaprowadził go na mieszczącą się tuż za budynkiem Atlanta High sporą polanę, która przez większość uczniów traktowana była jako idealne miejsce na spędzenie przerw i znacznej części wakacji.

Usiedli na miękkiej trawie, nieopodal wysokiego drzewa i grupki chichoczących dziewczyn, a mżawka zniknęła, nie pozostawiając po sobie ani deszczu, ani burzy.

– Melanie, wiesz, ta urocza blondynka z pierwszej klasy dzisiaj zaczęła mnie na korytarzu i prosiła, żebym zapytał, czy nie udzieliłbyś jej korepetycji z biologii.

Victor spojrzął na brata w tej samej chwili, w której Mikael wyjął z kieszeni spodni paczkę papierosów i wsunął jednego do ust.

– Spokojnie, zbyłem ją – oznajmił, zapalając papierosa. Zaciągnął się dymem i opadł na miękką trawę, krzyżując nogi w kostkach. – Ale dam ci małą radę. – Spojrzął na brata. – Jeżeli będziesz dalej traktował tak każdą dziewczynę, której się podobasz, nigdy nie znajdziesz sobie żony.

– Nie szukam – skrzywił się nieznacznie – żony.

Mikael pokręcił głową z rozbawieniem.

– Nie rób mi tego. Chcę być ulubionym wujkiem twoich dzieci. Tym, który będzie kupował im papierosy i... – Zamilkł, dostrzegając wymowny wzrok, jakim obdarzył go Victor. – Okej, nieważne. – Utkwił spojrzenie w górującym nad jego głową niebie. Promienie październikowego słońca próbowały przedrzeć się przez chmury. – Do naszych urodzin zostały dokładnie dwa dni – westchnął. – Mam nadzieję, że w tym roku podarujesz mi coś lepszego niż podręcznik do biologii.

– Gdybyś choć raz do niego zajrzał, nie musiałbym pisać za ciebie egzaminu. – Uniósł ciemną brew.

Mikael zaśmiał się, zerkając na brata.

– Uwielbiasz to robić, prawda?

– Wyciągać cię z tarapatów i nieustannie ratować od problemów?

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, braciszku – mruknął, używając określenia, którego Victor tak bardzo nie znosił.

– Utknąłbyś w pierwszej klasie – podsunął, opierając łokcie na kolanach. Następnie powiódł spojrzeniem po polanie.

Właśnie rozpoczęła się jedna z dłuższych przerw, więc z budynku szkoły grupkami zaczęli wychodzić uczniowie, aby spędzić kilkanaście najbliższych minut na wygrzewaniu się w ostatnich promieniach jesiennego słońca.

– Zamierzasz się z nim spotkać?

– Z Alfim?

Victor przytaknął. Miał ochotę skrzywić się na samo wspomnienie tego imienia, ale jakimś cudem zdołał nad tym zapanować.

– Może. – Wzruszył ramionami.

– Powinieneś trzymać się od niego z daleka.

– Tak jak ty?

Odwrócił głowę i spojrzał na brata.

– Tak jak ja – zgodził się.

– Właśnie to nas różni. – Zgasił papierosa w lekko wilgotnej trawie. – Ty go zostawiłeś, ja nie zamierzam. To mój przyjaciel, Victorze.

– Jak możesz wciąż nazywać go przyjacielem po wszystkim, co nam zrobił? – wtrącił cierpko.

– Pogubił się. – Po raz kolejny wzruszył ramionami. – Ale nie zamierzam z niego zrezygnować, bo popełnił kilka głupich błędów. – Odetchnął ciężko. – Każdy zasługuje na drugą szansę. Nawet Alfie Meyer. – Założył dłonie za głowę, a później milczał przez dłuższą chwilę. – Jak spędzimy te urodziny?

– Rodzice szykują przyjęcie...

– Spędźmy je razem – zaproponował.

– Razem?

– Tylko ty i ja, braciszku. – Zaśmiał się, odwzajemniając spojrzenie Victora. – Weźmiemy łódkę taty, popływamy na jeziorze i spędzimy nasze osiemnaste urodziny tylko we dwóch. Obawiam się, że to ostatnia okazja.

– Dlaczego ostatnia?

– Za rok skończymy szkołę, dostaniesz się na prestiżowy uniwersytet i zapomnisz o swoim o minutę młodszym bracie.

– Wzruszył ramionami.

Victor uśmiechnął się kącikiem ust.

– Nigdy o tobie nie zapomnę. Mam z tobą zbyt dużo problemów.

– Hej! – Zerwał się do pozycji siedzącej i szturchnął Victora ramieniem. Potem wyjął paczkę papierosów z kieszeni kurtki.

– Chcesz?



– Nie palę.

– Jasne, że nie. – Uśmiechnął się. – Z nas dwóch jesteś tym mniej problematycznym dzieciakiem szanowanej rodziny Sharmanów, co? – Wsunął papierosa pomiędzy wargi i zaciągnął się dymem.

Spojrzeni przed siebie w tym samym momencie. Na chwilę zapadła między nimi kompletna cisza. Grupka chichoczących dziewczyn rozłożyła żółty koc na miękkiej trawie. Leżąc na nim, żywo o czymś plotkowały, a ich rozbawione głosy co jakiś czas dobiegały do braci.

– Victorze?

– Tak?

Mikael zaciągnął się dymem.

– Obiecuj mi coś. – Poczul na sobie ciężar jego spojrzenia. – Nieważne, kim będziemy w przyszłości, gdzie wylądujemy i jak daleko od siebie będziemy się znajdować, co roku szesnastego października będziemy o sobie myśleć.

– W porządku.

Spojrzał na brata. Victor odetchnął głęboko i przyznał z uśmiechem:

– Pomysł z łódką właściwie nie wydaje się taki zły...

# Rozdział 1

Hailey ujrzała własne odbicie w lustrze na ścianie windy: bladą twarz, pociągnięte tuszem rzęsy, lekko rozczochrane, czarne włosy i sukienkę z golfem w odcieniu głębokiej zieleni, idealnie podkreślającą krzywiznę bioder. Choć usilnie starała się doszukać w swoich oczach radości, odnalazła jedynie kryjące się gdzieś głęboko strach i obawy. Po dłuższej chwili pokręciła głową, skupiła się na ustach i dokończyła malować je czerwoną szminką.

Gdy drzwi windy otworzyły się z charakterystycznym krótkim dźwiękiem, przeczesała palcami długie włosy i ruszyła głównym holem *Max & Molly Company* w kierunku recepcji.

Ester, młoda, wiecznie uśmiechnięta dziewczyna przywitała ją radosnym spojrzeniem.

– Ostatni dzień przed urlopem? – zagadnęła.

Hailey wyciągnęła z torebki elektroniczną kartę, a następnie przybliżyła ją do czytnika.

– Tak – odparła, wsuwając plakietkę do portfela, tuż obok kart bankomatowych. – Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku, Ester – dodała, wykrzywając wargi w lekkim uśmiechu.

– Nawzajem!

Opuściła siedzibę firmy i wyszła na zatłoczony chodnik. Mężczyzna trzymający w dłoni ogromny parasol niemal potracił ją ramieniem, kiedy próbował złapać taksówkę, która zatrzymała się przy krawężniku.

Od kilku dni Boston nawiedzały ulewy, kompletnie niepasujące do pory roku – do Bożego Narodzenia zostało zaledwie kilka tygodni.

Mocniej otuliła się ciemnym płaszczem i ruszyła zatłoczonym chodnikiem, rezygnując z czekania na kolejną taksówkę. Kawiarnia, w której umówiła się z Jasperem, mieściła się niespełna kilometr od miejsca jej pracy. Pogoda nie sprzyjała spacerom, ale dziewczyna postanowiła zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Było niczym zbawienie po ośmiu godzinach spędzonych w biurówcu przed ekranem laptopa i stosem papierów.

*Moje życie nigdy nie miało tak wyglądać*, myśl rozbrzmiała w jej głowie niczym uporczywy szept, a na barki ponownie opadł nieznośny ciężar porażki. Kiedy ponad rok temu skończyła studia, sądziła, że wszystko ułoży się po jej myśli. Niestety z ambitnych planów pozostała tylko garstka wspomnień, odrobina smutku i wrażenie, że absolutnie sobie nie radzi.

Miała dobrze płatną pracę, małe mieszkanie w centrum miasta, jakiś czas temu rozmyślała nawet nad zaadoptowaniem kota lub psa. Jednak każdy jej dzień był bliźniaczo podobny do poprzedniego: poranna kawa, jazda metrem, osiem godzin w pracy, druga kawa gdzieś pomiędzy stosem papierów a wideokonferencją, szybki obiad na mieście, powrót do mieszkania i odcinek jakiegoś serialu przed snem. Noce bywały za krótkie, dni zaś wydawały się nieznośnie długie.

Niespodziewanie przed Hailey pojawiło się dziecko ubrane w żółtą kurteczkę. Kiedy wskoczyło do kałuży, brudna woda ochlapała jej buty.

– Jeremy! – Matka chłopca chwyciła jego rączkę, obdarzyła dziewczynę przeproszającym uśmiechem i z karcącym spojrzeniem odciągnęła malca w kierunku przystanku.

Panna Warren ruszyła dalej chodnikiem. Po kilkunastu minutach, nieco spóźniona, dotarła do upchniętej pomiędzy dwoma biurówcami małej kawiarni. Od razu po wejściu do środka dostrzegła przy jednym ze stolików burzę jasnych włosów Jaspera.

Odwiesiła mokry płaszcz, a następnie podeszła do stolika przy oknie. Mężczyzna dopiero wówczas poderwał głowę znad menu i wskazał miejsce naprzeciw siebie, obdarzając ją uśmiechem.

– Spóźniłaś się – poinformował, gdy Hailey usiadła.

Odłożyła torebkę na jedno ze stojących obok krzeseł i rozejrzała się po wnętrzu lokalu, pocierając dłońmi zmarznięte ramiona.

Kawiarnia była bardzo przytulna, w stylu tych, gdzie człowiek czuje się po prostu swobodnie. Jasne ściany, wiszące na nich obrazy, oddalone od siebie stoliki i przyjemny zapach kawy nadawały przestrzeni ciepłej atmosfery.

– Nie mogłam złapać taksówki – skłamała.

– Mhm. – Jasper skupił spojrzenie na menu. – Zamówiłem dla ciebie kawę. Czarną bez cukru, prawda?

– Tak. – Jej słowa ponownie nie wyraziły prawdy.

Nie zносиła czarnej kawy, pijała tylko białą. Była pewna, że wspomniała o tym na ich pierwszej randce oraz na dwóch kolejnych. Ta była czwartą.

Poznała Jaspera w biurze. Zjawił się w *Max & Molly Company*, aby przedstawić ofertę firmy, w której pracował. Wpadli na siebie na korytarzu, a potem przy wyjściu z biurowca. Blondyn zaproponował Hailey, że zabierze ją na kawę, a ona nie odmówiła, choć nie zwykła spędzać czasu z nieznanymi.

Jasper był od niej o dwa lata starszy, choć miał twarz dziecka – małe oczy, długie, jasne rzęsy i okrągłe policzki. Uwielbiał jasne garnitury. Nie pamiętała, czy kiedyś widziała, by ubrał się w coś innego. Zawsze zamawiał dla niej czarną kawę, mówił tylko o sobie i śmiał się z własnych kiepskich żartów.

Podczas drugiej randki po odprowadzeniu panny Warren pod drzwi jej mieszkania zapytał, jak właściwie ma na imię. Już wtedy zdała sobie sprawę, że marnowała zarówno swój, jak i jego czas. Dała mu jednak drugą szansę, ponieważ wychodziła z założenia, że każdy na nią zasługuje. Cóż, przynajmniej prawie każdy. Podczas trzeciej randki nazwał ją „Holly” i wydawał się

naprawdę zaskoczony, kiedy oznajmiła, że nie tak brzmi jej imię. Właśnie wtedy podjęła decyzję, o której zamierzała poinformować go podczas tego spotkania.

– Na co masz ochotę? – zapytał, obdarzając ją spojrzeniem.  
– Podobno mają tutaj całkiem dobrą szarlotkę.

– Jasper – wtrąciła, poruszając się nerwowo. – Posłuchaj...

– Może tarta gruszkowa?

– Powinniśmy to skończyć – odparła.

Mężczyzna zamilkł, zacisnął wargi, uniósł głowę i ponownie na nią spojrzał. Jego dziecięca twarz wykrzywiła się w grymasie, a z ust wyrwało się prychnięcie. Hailey przez chwilę widziała w nim dziecko, które ochlapało ją brudną wodą z kałuży.

– Chodzi o mnie? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, Jasper, ja...

– Za bardzo się śpieszyłem? – Nie pozwolił jej dokończyć. W jego głosie dało się usłyszeć rozbawienie pomieszane z irytacją. – Naciskałem na ciebie?

– Po prostu nie jestem jeszcze gotowa na nowy związek – westchnęła. – To chyba nie jest najlepszy czas, żebym z kimś się spotykała. Wolę zakończyć to teraz niż później, gdybyś bardziej się zaangażował.

– Och, czyli ty nie byłaś zaangażowana? – Odłożył menu na blat z głuchym trzaskiem.

– Jasper...

– Nieważne – prychnął. Wstał, szarpnięciem zerwał płaszcz z oparcia krzesła, narzucił go na ramiona i dodał: – Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu.

Odwrociła wzrok. Nie próbowała go zatrzymać, gdy zaczął przeciskać się pomiędzy stolikami, a potem opuścił kawiarnię. Dostrzegła jego sylwetkę przez ogromne, pokryte kroplami deszczu okna. Szedł chodnikiem energicznym, nerwowym krokiem.

Na moment zamknęła oczy. Starła się nie dopuszczać do siebie wszystkich tych paskudnych myśli, które nie dawały jej

spokoju. Nie chodziło przecież o to, że nie była gotowa na nowy związek, po prostu nie potrafiła zapomnieć o...

Pokręciła głową i rozchyliła powieki.

*Przestań*, nakazała sobie.

Zapłaciła za złożone przez Jaspera zamówienie, wypila czarną kawę, a potem opuściła kawiarnię. Ruch miejski zdołał nieco osłabnąć – chodnik nie był już tak bardzo zatłoczony, a godziny szczytu minęły.

Kiedy ruszyła w kierunku postoju taksówek, telefon zawibrował w kieszeni jej płaszcza. Na ekranie wyświetliło się zdjęcie uśmiechniętej blondynki.

– Mam nadzieję, że jesteś już spakowana! – radosny głos Meggie rozbrzmiał zaraz po tym, jak Hailey przycisnęła urządzenie do policzka.

– Jasne, że tak – skłamała.

Za dokładnie dwa dni miała wsiąść w samolot, opuścić Boston, a później spędzić kilka tygodni w Filadelfii, mieście, które ponad rok wcześniej zostawiła za sobą.

Zbliżający się powrót do rodzinnego miasta napawał ją zarówno radością, jak i niepokojem. Czekają tam na nią wszystko, od czego próbowała się uwolnić.

– Weź jakieś ciepłe ubrania – poleciła Meggie. – Do samych świąt w Filadelfii mają być śnieżyce. Nie rozmawiałam jeszcze z Thomasem, czy da radę urwać się z firmy i po ciebie przyjechać, ale jeżeli nie, poproszę Lois.

– Poradzę sobie – zapewniła Hailey. – Istnieje coś takiego jak taksówki.

– No tak. – Zaśmiała się. – Jesteś w pracy?

– Nie, właśnie wracam do mieszkania.

– Och, byłeś na randce?

– Coś w tym stylu.

– Z tym... Jasperem, tak?

– Rozstaliśmy się – oznajmiła, choć nie miała pewności, czy ich relacja była na tyle poważna, by można było nazwać to: „rozstaniem się”.

– Och, przykro mi, Hailey.

– To nic. Muszę już kończyć, Meg. Zadzwoń do ciebie jutro, okej?

– Nie mogę się doczekać, aż będziesz w domu! – pisnęła.

– Tak, ja też.

Spojrzała na ekran telefonu i wykrzywiła wargi w grymasie, zatrzymując się przed przejściem dla pieszych.

Pierwsze krople deszczu spadły na jej policzki, boleśnie uświadamiając jej, że za niespełna czterdzieści osiem godzin wróci nie tylko do domu i bliskich, ale także do wszystkiego, od czego przed ponad rokiem próbowała uciec.

\*\*\*

Tego dnia temperatura w Filadelfii po raz pierwszy od kilku miesięcy spadła poniżej zera. Miasto nawiedziły mrozy, a unoszące się na wietrze drobne płatki śniegu zdawały się zwiastunem nadciągających świąt.

Victor nie zważał na zimno, które przyjemnie drażniło jego skórę, gdy biegł leśną ścieżką w stronę mieszczącej się nieopodal polany. Przebiegnięcie tego dystansu zajmowało mu zazwyczaj siedem minut. Tego dnia zmieścił się w sześciu.

Zwolnił, gdy w końcu dostrzegł pomiędzy drzewami nieco wolnej przestrzeni. Zimą to miejsce wyglądało niczym pustkowie, które niedługo miało pokryć się śniegiem.

Zsunął kaptur czarnej bluzy, wziął głęboki wdech, po czym przeczesał palcami kosmyki lekko wilgotnych włosów. Spojrzał na sportowy zegarek oplatający jego nadgarstek. Wskazywał szóstą trzydzieści. Potem przesunął wzrokiem po otaczającej go pustce. Cisza była kojąca, ale tylko przez kilka pierwszych chwil.

Po dłuższym czasie człowiek mógł usłyszeć w niej wszystko, przed czym bronił się za dnia.

Myśli na szczęście nie zdołały go dopaść, bo do rzeczywistości przywróciła go bezprzewodowa słuchawka. Odebrał połączenie, odwrócił się plecami do polany i zrobił kolejny głęboki wdech.

– O siódmej jesteś umówiony na spotkanie z przedsiębiorcami z Seulu. – Tuż przy jego uchu rozbrzmiał kobiecy głos. – Dzwonię, żeby się upewnić, że o tym nie zapomniłeś.

– Nie zapomniałem – potwierdził, choć prawda była zgoła inna. Wykrzywił wargi w grymasie. – Każ im na mnie czekać, jeżeli się spóźnię...

– Ale...

– To polecenie służbowe, Suzy – wtrącił, po czym zakończył połączenie.

Przez kilka sekund stał w bezruchu, a kiedy niechciane myśli ponownie zaczęły zakradać się do jego umysłu, naciągnął kaptur na głowę i ruszył przed siebie, skupiając się jedynie na zmęczeniu i chłodzie.